

# O MEDITATIO 2008

## Dla tych, co być nie mogli, a chcieli

**P**rzyszło mi w tym roku brać udział w nocnej wspinaczce na Górę Mojżesza w prowincji Południowego Synaju. Kto żyw wędruje drogą wielbłądzą (znana też jako Ścieżka Paschy Sikkat al-Basza), by skoro tylko świt nastanie podziwiać wschód słońca.

Kiedy w końcu stanęłam na szczycie pośród tłumów różnorodnych ras, w kotle różnorodnych języków – oto tarcza słoneczna zaczęła wyłaniać się z mglistego zarysu gór daleko na horyzoncie. Wszystko trwało nie więcej niż minutę. Popatrzyłam na małą, zadymioną (jakby w tumanach kurzu) kulę słońca i pomyślałam: Czy to jest to, po co się tu wspinałam?

Spektakl narodzin słońca daleko odbiegał od moich wyobrażeń, a jedyna myśl, która mnie nurtowała brzmiała: Po co ci wszyscy ludzie tu wchodzą?

Dlaczego o tym piszę?

Bo mam wrażenie, że z medytacją sprawa ma się podobnie. Droga, którą podejmuje każdy medytujący wiedzie przez różne fragmenty naszej duszy, nie jest łatwa i wymaga wiele wytrwałości i jeszcze więcej miłości. Ten, kto oczekuje, że efekty codziennego trudu medytacyjnego powinny być olśniewające i oszałamiające poczuje się tak, jak ja na szczycie Góry Mojżesza.

Skromny efekt, jak na miarę powziętego trudu. Ale czy na pewno?

Podczas kiedy większość ludzi wpatrywała się w słońce odwróciłam się wstecz, a to co zobaczyłam było piękną wizją rodzenia się świata. Wschodzące słońce oświetlało masyw górski pozwalając wyłaniać się pięknu niewzruszonych skał.

Czasami warto odwrócić wzrok od tego, na czym tak bardzo się koncentrujemy, żeby zobaczyć coś o wiele bardziej istotnego.

Czasami by zyskać, trzeba stracić.

Przygotowując Meditatio 2008, przypominam sobie, jak naprędce, prawie z niczego musieliśmy stworzyć coś na kształt ołtarza w przestrzeni korytarza służącego nam do medytacji.

Kiedy tkanina ostatecznie już udrapowana przykryła drewniane pudło i kiedy w centrum została umieszczona ikona z wizerunkiem Chrystusa, a obok stanął wazon

z krwistymi, jakby płonącymi liśćmi, popatrzyłam na ostateczne dzieło i pomyślałam: no tak, oto reminiscencja Synaju, tam gdzie Bóg ukazał się Mojżeszowi w płonącym krzewie.

Meditatio 2008 zgromadziło 150 uczestników, w tym 50 osób z samej Warszawy.

Jakie było dla mnie? Przede wszystkim było nauką „tracenia” - np. wtedy, kiedy organizacja nie pozwalała mi uczestniczyć w konferencjach - po to, by zyskać innego typu naukę, np. pokory oraz naukę o tym, jak wiele jeszcze we mnie musi umrzeć wizji o doskonałości bym poczuła, że ludzie nie muszą być doskonali, mają prawo się lękać i popełniać błędy i że nie wszystko musi być doskonałe.

Kiedy pisałam list do Oli, która tak bardzo chciała być na Meditatio, ale proces leczenia uniemożliwił jej udział, pisałam między innymi właśnie o tym:

*„Niewiele mogę Ci opisać z treści konferencji (bo wiele z nich musiałam niestety opuścić), ale co najmniej w jednej rzeczy to spotkanie różniło się od innych.*

*Każdego dnia ojciec Laurence zadawał zgromadzonym myśl do rozważań - jak gdyby koan. Nie był to koan w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ koanów nie da się rozumowo rozwikłać, ale jednak były to frapujące słowa.*

*Pierwszy brzmiał „Czemu człowiek zakopał ponownie skarb, który znalazł?”, drugi: „Dlaczego bogaci są biedni, dlaczego ślepcy widzą?” - to z przypowieści o bogatym młodzieńcu oraz o ślepcu, który przekrzyczał tłum, by Chrystus usłyszał jego prośbę o przywrócenie wzroku. Trzeci “koan”: „Dlaczego ścieżka środka jest tak wąska?”*

*Jak się domyślasz może, odpowiedzi na zadane koany było wiele. Czas do rozważań każdego z nich stanowiła noc i poranek dnia następnego. Nie wiem, czy istotne było znalezienie tej „jednej, właściwej” odpowiedzi. Bo czy taka jedna istnieje? Może chodziło o uświadomienie sobie pewnych prawd i o świadomość samego pytania i o to by być uważnym. Bo jak powiedział o. Laurence UWAŻNOŚĆ uczy OBECNOŚCI.*

*Mówił też o tym, że „Zmartwychwstanie jest dużo trudniejsze do zaakceptowania od Ukrzyżowania. Zmartwychwstanie to życie w pełni w chwili obecnej. Medytacja to bycie*

*obecny dla Jezusa obecnego w Zmartwychwstaniu."*

*Dyskusja w grupach pochłonęła bez reszty uczestników, a jej tematem był jeden z koanów „Dlaczego bogaci są biedni, dlaczego ślepcy widzą?"*

W tym jednym z punktów muszę się zatrzymać, by powiedzieć, że uczestnicy Meditatio bardzo mnie zaskoczyli. Czuło się wielką otwartość. „Moja grupa” była pełna mądrych i ciekawych spostrzeżeń. Gdybym powiedziała, że byliśmy pełni pasji, to byłoby to troszkę za dużo, ale ważne dla mnie było to, że nie byliśmy pasywni.

Chciałam tu jeszcze przytoczyć inne słowa o Laurence’a, a wiążące się z praktyką medytacji bardzo ściśle. Mówił o tym, że w życiu nie można uniknąć POWTARZANIA, ale kwestia wyboru rodzaju POWTARZANIA jest ważna. „Mechaniczne powtarzanie czynności może zniszczyć duszę, to powtarzanie, które rozbija, jak np. chodzenie do znienawidzonej pracy. Wierne powtarzanie - coś co robimy z wiernego, miłostnego nawyku zależnego od motywacji i umysłu, który za tym stoi - ten rodzaj medytacji daje życie. „Ważna jest więc właściwa intencja oraz to by przekroczyć próg zamiarów i wkroczyć w dzieło związane z uwagą. Uwaga jest pracą nad obecnością.” Było również o tym, że „Modlitwa jest najgłębszą i naturalną terapią duszy. Zdrowie zaś to równowaga sił znajdujących się w naszym ciele. A utrzymywanie równowagi to praca, która trwa stale. Nasze ciała dziś są różne od naszych ciał wczoraj. Ciągłe na nowo przystosowujemy się do rzeczywistości widząc jak krucha jest ta równowaga. Dlatego tak ważna wydawała się droga środka dla Wschodnich religii.” Tutaj był cały wykład o umiarkowaniu. O tym, że „*umiarkowanie musi respektować moje ograniczenia. Jeśli nie odkryjemy w sobie tych ograniczeń, to poniesiemy porażkę, ponieważ jedyną istotą bez ograniczeń jest Bóg. Ludzie muszą nauczyć się żyć z porażkami.*” Mówił też, kontynuując wątek, o Laurence „Zawsze kiedy tracimy równowagę wzrasta cierpienie. Lecz nawet po pożarze w lesie natura potrafi się odnowić. Co więcej nierzadko zdarza się, że na pogorzelsku rodzą się rośliny, które nigdy wcześniej tam nie występowały. To reminiscencja Zbawienia. Jedyną kwestią w tym procesie uzdrawiania jest nasza chęć, by to się stało. Czemu po to nie sięgamy? Czemu nie decydujemy się na proces uzdrowienia?"

Meditatio zakończyliśmy w niedzielę, zaś poniedziałek w SWPS przyniósł 6 wykładów w duchu dialogu buddyjsko-chrześcijańskiego. Prelegentami byli o. Jacek Bolewski z Bobolanum w Warszawie, o. Maksymilian Nawara z Lubinia, o. Laurence Freeman oraz po stronie buddyjskiej mistrzyni zen Maria Moneta-Malewska, Jerzy Jagucki - buddysta, nauczyciel jogi oraz Lama Rinczen. Było

bardzo intensywnie - może ciut za bardzo, zwłaszcza jeśli ktoś właśnie skończył uczestniczyć w Meditatio. Ale takich osób nie było wiele. Bardzo duża liczba to byli całkiem nowi ludzie w liczbie około 110 osób. Z tych 6 wykładów wysłuchałam tylko dwóch, ale z tego co wiem, każdy ze słuchaczy znalazł coś dla siebie. Ludziom przypadły do gustu różne wykłady i różni prelegenci, co sugeruje że dobór nie był zły.

Chyba nigdy do tej pory nie brałam udziału w czymś tak bardzo dla mnie absorbującym, angażującym wszystkie moje emocje i siły, a wszystko z własnej, nieprzymuszonej woli.

Droga rozwoju medytacji każdego z nas nie dzieje się tylko podczas siedzenia w bezruchu. Kierunki wyznaczone są również w chaosie tworzenia, w codzienności życia i w niecodzienności wydarzeń takich, jak Meditatio. W bólu pozbywania się złudzeń i w tęsknotach rozstania – słowem we wszystkim, co niesie życie.

Ale jedna z najważniejszych dla mnie nauk brzmi: Wtedy, kiedy sytuacja zmusza cię byś odwrócił uwagę od tego, na czym tak bardzo ci zależy i od czego - według ciebie – w danej chwili zależy twój wzrost duchowy, to po prostu zrób to. Bo kiedy odwrócisz wzrok, może okazać się, że zobaczysz coś o wiele bardziej dla Ciebie pożytecznego.

Joanna Dworok  
WCCM, Katowice



fot. Marek Lewandowski



fot. Marek Zawadka

# MEDITATIO 2008

## Praktykując obecność

**W** dniach 7 – 9 listopada 2008 r. w Warszawie odbyły się kolejne już rekolekcje organizowane przez Światową Wspólnotę Medytacji Chrześcijańskiej w Polsce, pod hasłem „Praktykując obecność”. Były to moje pierwsze rekolekcje tego typu, a że modlitwa kontemplatywna, której można było tam skosztować, ma bardzo osobisty charakter, nie łatwo jest mówić o Meditatio tak, aby wiernie i obiektywnie go zrelacjonować. Spróbuję więc pokrótce podzielić się tym, co sam od niego otrzymałem.

Późnym piątkowym popołudniem, żywiąc trochę obaw przez nieznanym i jednocześnie dużo nadziei, dotarłem do Domu Rekolekcyjno-Formacyjnego na warszawskich Bielanych. Portier wskazał mi miejsce trzydniowych spotkań, na które miały się składać medytacje, konferencje, ćwiczenia ciała, dyskusje w grupach, wspólne posiłki i msza św. Pierwszym pomieszczeniem, do którego wszedłem, była sala medytacyjna. Kilka długich rzędów mat, a na nich poduszki i stołeczków do medytacji. W końcu sali –

dwie ikony na sztalugach, trzy świece i wazon z kwiatami. Łagodne światło i cisza. To, co najbardziej uderzyło mnie w tym miejscu, przynosząc wiele ulgi a propos obaw, to prawdziwa prostota.

Prostota pozostała cechą wszystkiego, co miało miejsce później, przede wszystkim zaś – nauczania o Laurence’a Freemana OSB, który poprowadził cztery konferencje. Biały habit, podkreślający godność zakonną, towarzyszył mu tylko na początku. Nie przemawiał jak wielki mówca, z wywyższością, pełen uniesienia i blasku. Mówiąc siedział, tak jak słuchacze. Trochę żartował, chwilami poważniał. Przytaczał rozbudowane anegdoty, aby potem trafnie je spuentować. Był prosty i uważny. I jednocześnie ciepły. W godny sposób towarzyszył mu Giovanni Felicioni, oblat benedyktyński i specjalista od „cielesnych” aspektów medytacji. We wprowadzeniu do rekolekcji, uświadomił uczestnikom, jak ważne w modlitwie – oprócz umysłu i ducha – jest ciało, tak bardzo zdegradowane, jak mogłoby się wydawać, w środowisku chrześcijańskim.

Prostota była również tym, co przewijało się przez treść całego nauczania w czasie rekolekcji. O Laurence często przywoływał fragment Kazania na Górze: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie (Mt 5, 3)”. Człowiek ubogi w duchu to człowiek prosty, nie zajmujący swojego umysłu setkami teorii na temat życia. Okazujący raczej pokorę wobec świata, niż

chęć zawładnięcia nim, a nadmierne ambicje zamieniający na dziecięcą radość z tego, co ma. Człowiek, który – zamiast niekończącego się rozpamiętywania przeszłości i lęklivego snucia planów na przyszłość – jest obecny tu i teraz. Bo przecież przeszłości już nie ma. Przyszłość – jest tylko wyobrażeniem. A więc jedyną rzeczywistością jest chwila obecna, nieskończenie krótka. Tu i teraz. Cóż jest prostszego?

Być tu i teraz, to być z Bogiem, bo On jest obecny właśnie tu i teraz. Doświadczyć chwili obecnej, to doświadczyć Boga, to poznać królestwo niebieskie. Medytacja – jak podkreślił o. Laurence – uczy nas być tu i teraz, uczy nas prostoty, a tą drogą prowadzi nas do królestwa niebieskiego. Usiądź w ciszy i z uwagą powtarzaj w myśli słowo-modlitwę. Nie skupiaj się na znaczeniu słów, lecz na ich brzmieniu. Kiedy pojawią się rozproszenia, delikatnie skieruj uwagę z powrotem na powtarzane słowa. To wszystko. „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi” – powiedział Chrystus – „że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (Mt 11, 25)”.

Brak konceptualizacji i prostota czyni tak rozumianą medytację metodą uniwersalną, charakterystyczną nie tylko dla religii Dalekiego Wschodu (jak często można błędnie usłyszeć), ale także dla chrześcijaństwa. Stosował ją zarówno historyczny Budda Sakjamuni, jak i wczesnochrześcijańscy Ojcowie Pustyni. Dlatego człowiek ubogi w duchu nie doświadcza rozdarcia pomiędzy religiami. Nie czuje też potrzeby prowadzenia dysput, która religia jest prawdziwsza, lepsza, właściwsza. Nie ma dylematów, czy po śmierci jest czyściec, czy może reinkarnacja. Kiedy bowiem pojawiają się tego typu pytania, wie, że lepiej jest usiąść do medytacji, niż poddawać się wewnętrznemu pomieszaniu. Ten temat o. Laurence powtarzał w czasie *Meditatio* wielokrotnie. Pytał: dlaczego tak obsesyjnie podchodzimy do dogmatów, definicji, słów? Walki pogładowe tak często owocowały bolesnymi podziałami, schizmami, a nawet rozlewem krwi. Czyż święte formy i znaki, jak uczą mistrzowie zen, nie są jedynie palcem wskazującym na księżyc, a nie samym księżycem?

O. Laurence przestrzegał, aby medytacja i jej owoce nie stały się dla medytującego swoistym bożkiem. Nie jest ona celem samym w sobie, lecz wyłącznie metodą, która pozwala uwolnić umysł od zamykania Boga w ciasnym pudełku ograniczonych pojęć, definicji i wyobrażeń. Jak mówił św. Augustyn – „jeśli potrafisz to sobie wyobrazić, to nie jest to Bóg”. Kiedy apostołowie rozpoznali zmarłych Chrystusa przy łamaniu chleba, zniknął

im z oczu (por. Łk 24, 13 – 32). To, co ujrzeli uczniowie, było formą, a kiedy poznali Boga, forma zniknęła. Bóg jest ponad formą. Nie można Go utrzymać w konceptualnym umyśle. Im bardziej Go poznajemy, tym dalszy jest od naszych pojęć i wyobrażeń, „znika”. Zaletą medytacji jako modlitwy jest to, że ucząc wychodzenia poza koncepcje, ściąga z oczu zasłony form i kieruje ślepy wzrok człowieka bezpośrednio na Boga, tak aby pozostał tylko jeden krok – odzyskanie wzroku...

W czasie ostatniej konferencji o. Laurence przypomniał, że ważną cechą medytacji jest też powtarzanie – powtarzanie słowa-modlitwy w czasie siedzenia, powtarzające się powracanie uwagą do słowa-modlitwy, kiedy ulegnie-



fot. Andrzej Ziółkowski



fot. Marek Zawadka



fot. Marek Zawadka

my rozproszeniu, powtarzanie medytacji każdego ranka i wieczora. Powtarzanie buduje uwagę, a ta jest niezbędna przy codziennym rozeznawaniu granic, które wyznaczają wąską jak ucho igielne Drogę Środka. Św. Benedykt wyznaczył swoim mnichom regułę, że wolno im pić wino w ilości 1 chemina. Ile to 1 chemina? – zapytał tłumacz o. Laurence’a, żeby wyjaśnić słuchaczom nieznaną jednostkę miary. „W tym właśnie tkwi sedno sprawy” – odpowiedział ojciec. „Ani za dużo, ani za mało”. Ale określenie tego wymaga własnego, uważnego rozeznania. Potrzebna jest samokontrola i jasne zrozumienie, czym jest szczęście. Jest to dla nas trudne, ponieważ przyzwyczailiśmy się do sformalizowanej moralności. „Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” – mówi Chrystus (Mt 7, 14). Medytacja, ćwicząc uwagę, rozwija umiejętność rozeznawania granic tej wąskiej drogi.

Istotne jest jednak to, by powtarzanie było nie mechaniczne, lecz wierne, nie nastawione na efekt, lecz w swojej prostocie niczego nie oczekujące. Jak podkreślił o. Laurence, w praktyce duchowej nie chodzi o to, aby coś osiągnąć, lecz o to, aby nigdy się nie poddawać. Owoce praktyki mogą się pojawić w różnym czasie – prędzej lub później. „Musimy pamiętać, że królestwo Boże podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posadził w swoim ogrodzie” (Łk 13, 19). Rośnie w nas, niezależnie od tego, co nam się wydaje, o ile zapewnimy mu dobrą glebę. Dlatego, jeśli zamiast starannie obrabiać glebę – praktykując obecność, tu i teraz, będziemy zajmować umysł myśleniem o przyszłych owocach, ziarno gorczycy nie zakiełkuje. A to z dwóch powodów. Po pierwsze, oczekując na owoce, które pojawią się w przyszłości, wychodzimy poza tu i teraz, a w ten sposób odchodzimy od Boga – bo przecież on jest obecny właśnie tu i teraz. Po drugie, oczekując czegoś, Igniemy do koncepcji, a nie do Boga, bo Bóg jest poza koncepcjami. Trzeba uważać na te dwa zagrożenia.

Sesję pytań i odpowiedzi, która zakończyła Meditatio 2008, o. Laurence podsumował przepięknym opisem zbawienia. Nie jestem w stanie go zacytować, ale pojąłem go tak:

Szukamy Boga, choć On ciągle jest przy nas obecny. Jak ślepcy błądzimy, szukając Go w przeszłości i przyszłości, a On jest tu i teraz. W końcu jednak Go rozpoznajemy, a dzień tego rozpoznania jest dniem naszego zbawienia...

Sławomir Cabajewski  
WCCM, Warszawa

## Świętowanie codzienności

**„Pomoc Boża niech będzie z nami i z naszymi Braciami i Siostrami nieobecny”.**

To tradycyjne błogosławieństwo wieńczące benedyktyńską Jutrznę i Nieszpory w dwójnasób przypomina o tym, że nie jesteśmy sami: zawsze jesteśmy w obecności Pana, który otacza nas łaską na każdym kroku a także jako chrześcijanie dzielimy tę wiarę we wspólnej modlitwie, sakramentach i życiu wspólnotowym. To wszystko ogarnia naszą codzienność, w której często trudno o jakieś spektakularne radości – znamy to wszyscy bardzo dobrze. Ale właśnie w tej perspektywie dzielenia naszej drogi do Pana w pokorze, wytrwałości i medytacji ukazuje się wymiar niezwykle istotny – ważkość każdego dnia.

„Medytacja tworzy wspólnotę” - te słowa o. Johna Maina ukazują swą prawdziwość w każdej chwili na całym świecie, gdy ktoś modli się w ciszy. Jesteśmy Wspólnotą, a szczególne odczucie tego faktu dane było nam przeżyć podczas Meditatio 2008 – warszawskim spotkaniu z o. Laurencem Freemanem.

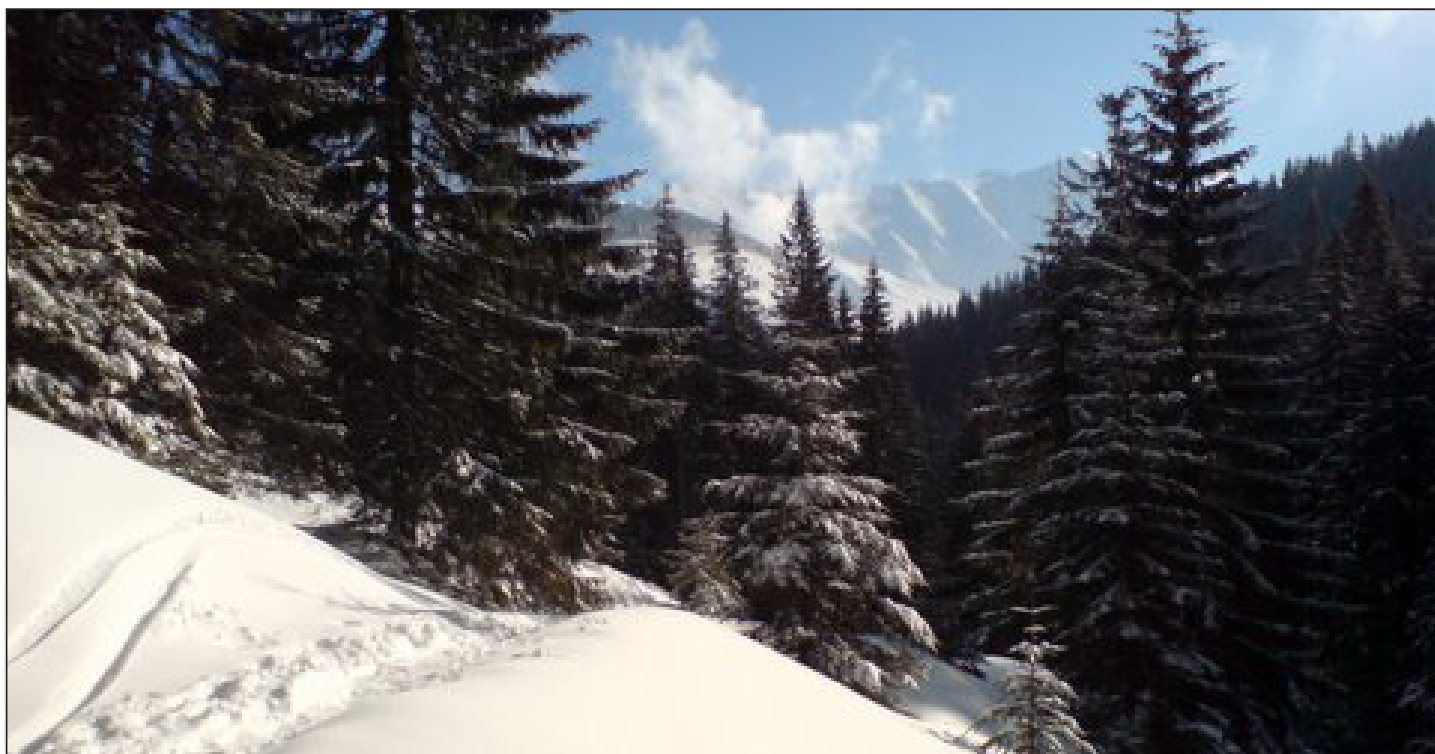
Medytacja, konferencje, czas na chwilę rozmowy przy kawie – każdy wspominać będzie te trzy dni z trochę innej perspektywy – dla mnie całe Meditatio ukazało wielki głód doświadczenia przeżywanego razem, wśród Braci i Sióstr dzielących drogę medytacji, z jej wszystkimi radościami i trudnościami. Na co dzień pozornie oddaleni od siebie, mogliśmy wzajemnie cieszyć się swoją obecnością. To jest dla mnie bardzo ważne – każdego dnia spotykamy się przecież w naszym „klosterze bez ścian” mocni wspólną modlitwą. I myślę, że właśnie co dzień, nie przy wielkich spotkaniach, odbywamy najistotniejszą część drogi medytacji – sami i jako wspólnota. Podczas naszych spotkań możemy się tym dzielić i ... iść dalej.

Gdy sobie to uświadomiłem, zauważyłem jak bardzo nie doceniałem dnia codziennego – to tu nasza droga prowadzi szczególnie wyraźnie, tu i teraz. Stąd już tylko krok do świętowania codzienności – jak to ujął św. Piotr w swym Pierwszym Liście (co wykorzystał też św. Benedykt w 57 rozdziale Reguły) „aby we wszystkim Bóg był uwielbiony” (1 P 4,11).

Jestem jeszcze bardzo daleki od pojęcia tego w całości i pełnego wprowadzenia do mego życia, ale wiem, że chciałbym iść tą drogą.

Michał Druś, WCCM, Warszawa

**MICHAŁ DRUŚ** ukończył warszawską Akademię Muzyczną w klasie altówki prof. Piotra Reicherta oraz Akademię Młodych Dyplomatów. W 2002 r. wydał drukiem tomik wierszy, pracuje w Warszawskiej Operze Kameralnej; ukochana żona Karolina – również muzyk oraz ukochany syn Bartłomiej.



*fot. Wojtek Karczmarzyk*

## IMPRESJE

**W**łaśnie wróciłem z kilkudniowego odosobnienia w górach, gdy otrzymałem maila od Pauliny z prośbą o podzielenie się „impresjami” o Meditatio 2008 do naszego kwartalnika. Powiem szczerze, że po kilku dniach spędzonych na samym tylko „trwaniu” trudno o impresje odnośnie przeszłości i dlatego pierwszą myślą, jaką zaobserwowałem w umyśle było.... „odosobnienie”. Do którego wrócę jeszcze w dalszej części.

Zaraz potem pojawiło się wspomnienie z przed kilku lat. Medytowałem już przez jakiś czas i próbowałem się dzielić moim doświadczeniem z ludźmi w przyparafialnej świetlicy dla dzieci z rodzin patologicznych, z którymi wówczas pracowałem. Nie pamiętam dokładnie, jak to moje „dzielenie się” zostało przyjęte - ale nie zapomnę pragnienia, jakie się we mnie pojawiło zaraz po tej rozmowie: by odżyła wśród chrześcijan zapomniana tradycja modlitwy kontemplacyjnej.

Od tamtego zdarzenia upłynęło może jakieś sześć lat. W tym czasie mieliśmy Meditatio w Poznaniu, Krakowie i to ostatnie w Warszawie i gdy się tak zastanawiam nad tym, jaką drogę wspólnie przeszliśmy przez ten czas, to nie mogę przestać się dziwić, że tamto pragnienie stało się żywą rzeczywistością w postaci tych właśnie spotkań, a przede wszystkim w postaci grup, w których się co tydzień spotykamy na wspólnej medytacji.

Meditatio w Warszawie pod wieloma względami było

dla mnie wyjątkowe. W moim odczuciu wyjątkowość ta przejawiała się ogromem pracy i zaangażowania, jaką włożyli w nią ci wszyscy, którzy brali udział w jego przygotowaniu i prowadzeniu, a także w autentyczności atmosfery, jaka powstała dzięki wszystkim przybyłym uczestnikom.

Była to znakomita okazja by pobyc razem i porozmawiać ze wszystkimi starymi przyjaciółmi, których poznało się na poprzednich konferencjach, jak i nawiązać nowe przyjaźnie, które zawsze są katalizatorem naszej podróży wewnętrznej. Ponadto uczestniczenie w rozmowach i obserwowanie uczestników napełniało mnie radością, jako że widoczny stał się ogólny wzrost świadomości dotyczący praktyki i wiedzy w dziedzinie Medytacji Chrześcijańskiej.

Wyjątkowość Meditatio 2008 przejawiała się również w przyjęciu do nowicjatu i postulatu dwóch nowych oblatów Maksymiliana i Michała. Było to pierwsze tego rodzaju wydarzenie w Polsce, jako że Łukasza i moja oblacja miały miejsce w Anglii. Urzekła mnie prostota samej ceremonii, która będąc skromna i krótka pokazuje nam, czym jest życie oblata. O ile o jego skromność powinien zadbać sam oblat, o tyle jego długość pozostawmy Bogu. Na poważnie już, prostota samej ceremonii jest również obrazem tego, że tak naprawdę z punktu widzenia duchowego doświadczenia oblat nie różni się niczym od każdego innego medytującego. Wszyscy bowiem jesteśmy równi wobec Boga. Oblacja to tylko forma na osobiste przeżywanie relacji z Bogiem.

Moje impresje nie byłyby pełne, gdybym nie wspo-

niał w tym miejscu o „dwóch moich prześladowcach”, którzy pojawiają się zawsze ilekroć mówię o Medytacji. Są to mianowicie nadmierna ekscytacja i lęk. Piszę o tym, gdyż ich obecność jest częścią pracy poznania siebie – moich ciemnych stron i pełni człowieczeństwa zarazem. Niech to stanowi zachętę do ciągłego poznawania siebie na nowo, co jak pisze św. Teresa z Avila powinno nam towarzyszyć na każdym etapie naszej podróży wewnętrznej. Nigdy nie możemy czuć się bezpiecznie, czego doskonałym przykładem jest kuszenie Jezusa na pustyni.

Na zakończenie moich refleksji chciałbym podzielić się jeszcze z wami nowym pragnieniem, które zostało zasiane lekturą traktatu „O Odosobnieniu” Mistrza Eckharta i dotyczy osiągnięcia odosobnienia, jako największej cnoty spośród wszystkich, nawet miłości i pokory, w każdym z praktykujących Medytację Chrześcijańską. Czemu właśnie odosobnienie? Tutaj się już z wami żegnam i pozostawiam sam na sam ze słowami Mistrza Eckharta\*:

„Po pierwsze, ponieważ w miłości najlepsze jest to, że przymusza mnie ona do miłowania Boga, odosobnienie natomiast Jego zmusza do kochania mnie.

Ja natomiast ponad największą pokorę stawiam odosobnienie, z tej racji mianowicie, że pokora może istnieć bez odosobnienia, doskonałe odosobnienie natomiast nie może istnieć bez doskonałej pokory, ponieważ taka pokora zmierza do unicestwienia własnego „ja”.

Doskonałe odosobnienie wyklucza wszelkie odniesienie do stworzeń zarówno w sensie uniżania się przed nimi, jak i wywyższania się nad nie, nie pragnie ono być pod czymś albo nad czymś, chce istnieć samo z siebie i nie być przed-

miotem niczyjej miłości ani udręki, nie pragnie równości ani nierówności z żadnym ze stworzeń, nie chce tego i tamtego, chce tylko być, nic poza tym. Ale nie chce być tym lub tamtym, bo kto chce być tym lub tamtym, ten chce być czymś, odosobnienie natomiast chce być niczym. Dlatego pozostawia w spokoju wszystkie rzeczy.

Możesz teraz zapytać: czymże ono jest, to tak szlachetne samo w sobie odosobnienie? Otóż wiedz, że prawdziwe odosobnienie nie jest niczym innym jak nieporuszoną trwałością ducha w doli i niedoli, w czci, hańbie i wstydzie [...]. To nieporuszone odosobnienie najbardziej upodabnia człowieka do Boga. Ono właśnie sprawia, że jest Bogiem, ono też stanowi źródło Jego czystości, prostoty i niezmienności. Stąd żeby człowiek stał się podobny do Boga (jeśli w ogóle można mówić o podobieństwie stworzenia do Niego!), musi się to dokonać poprzez odosobnienie.

Zapytam z kolei: jaka jest modlitwa serca odosobnionego? I dam na to następującą odpowiedź: Czystość odosobniona modlić się nie może, bo kto się modli, ten czegoś od Boga pragnie - żeby mu coś dał, albo go czegoś pozbawił. A serce odosobnione niczego nie pragnie, niczego też nie ma, co chciałoby stracić. Dlatego też nie wydobywa się z niego żadna modlitwa; jego jedyną modlitwą jest całkowite upodobnienie się do Boga.

Niech nam wszystkim najwyższe Odosobnienie, to jest sam Bóg, dopomoże to osiągnąć. Amen.”

Wojtek Karczmarzyk  
oblat benedyktyński WCCM, WCCM, Kraków

\*Mistrz Eckhart, *Pouczenia duchowe, traktat O odosobnieniu*, przekład i wstęp Wiesław Szymona OP, Klub Książki Katolickiej, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2001.

fot. Wojtek Karczmarzyk

